

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek

Cena numeru 30 groszy, kwartalnie 3.60 zł.; z przesyłką pocztową 4 zł.

— Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce: —

Przed tekstem na 1 stronie 80 groszy.
Nekrologi i reklamy 60 groszy.

* Ogłoszenia zwyczajne wiersz 50 groszy
* Drobnie ogłoszenie za wyraz 25 groszy

Adres Redakcji i Admin.: ŁOWICZ, ziemi Warsz. Telefon № 52.
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Redakcja jest otwartą codziennie od 10 rano do 1 pop.

W myśl postanowienia zjazdu prasy prowincjonalnej wszelkie sprawozdania i podziękowania są płatne.

MIEJSKA KOEDUKACYJNA SZKOŁA HANDLOWA W ŁOWICZU KURS TRZYLETNI.

Program szkolny: przedmioty ogólnokształcące: religia, język polski, język niemiecki, nauka o Polsce, kaligrafia, gimnastyka, przedmioty handlowe: arytmetyka handlowa, księgowość i kantor wzorowy, korespondencja, nauka o handlu, geografia gospodarcza, towaroznawstwo, stenografia, pisanie na maszynach.

Warunki przyjęcia: świadectwo ukończenia 7 klas szkoły powszechnej (ewent. 6 klas), albo 3 klas szkoły średniej, wiek od 14 do 17 lat włącznie.

Opłata roczna wynosi 200 zł. rozłożona na 10 rat miesięcznych po 20 zł., płatnych każdego miesiąca.

Dzieci pracowników państwowych otrzymują zwrot czesnego ze Skarbu Państwa.

Młodzież bardzo uboga, a dobrze się ucząca, może po miesiącu otrzymać zniżkę czesnego.

Zapisy przyjmuje kancelarja Szkoły Handlowej (Rynek Kościuszki № 16, II-gie piętro) codziennie od godz. 9 rano do 1 po południu.

DYREKCJA.

Doczekaliśmy się.

Często w życiu wśród nas spotykamy ludzi, co posiadają wszelkie dane ku temu, aby im wszystko szło jak z płatka. Lecz niestety są to tylko pozory, a one prawie zawsze mylą. Przeciwnie ludziom tym złośliwy los płata nieraz dość bolesne figle, bowiem do czegokolwiek oni się nie wezmą, nic im się nie darzy.

Czemże to się dzieje?—Odpowiedź prosta: nie znają zupełnie życia.

Tym poczcziwcom się zdaje, że skoro oni posiadają wykształcenie, prawość charakteru, dobre wy-

chowanie (przymiot ten dzisiaj jest coraz rzadszym) i silną chęć do pracy, to świat względnie społeczeństwo winno ich należycie ocenić i sytuować. Narzucać zaś się komuś, leżąc w oczy, że tak powiem, nie leży w ich naturze.

Lecz życie, to szara rzeczywistość nad takimi marzycielami przechodzi zwykle do porządku dziennego, natomiast, dziwna rzecz, daje pole do popisu miernotom.

Miernoty te ustawicznie błagają, pozą, wreszcie i beczelnością umieją wpoić w ogół, że faktycznie czemś są i nie wiadomo jak i kiedy poczynają grać jedno z pierwszych ról w społeczeństwie.

Anormalne to zjawisko szczególnie się uwy-pukla we wszystkich omal społeczeństwach po ciężkich przejściach dziejowych. Wtedy te nowe i przypadkowe wielkości mnożą się jak grzyby po deszczu i, jako karjerowicze różnego rodzaju, obsiadają, jak robactwo, dane społeczeństwo. Nie dość na tem: żywiąc się i tucząc jego sokami w jego też imieniu o ironjo! występują. Nic dziwnego, że przy tak miłych stosunkach wszelkie cnoty chrześcijańskie idą w kąć a miast nich rozpościerają swoją wszechwładzę: przekupstwo łącznie z delatorstwem, obmowa z obłudą, fałszerstwo, protekcja i nepotyzm.

Współzycie ludzi szlachetnych z tego rodzaju kliką jest wprost niemożliwe i ci pierwsi, chcąc uniknąć niepotrzebnych tarć, po większej części ustępują dla świętego spokoju, lecz to jednak nie znaczy, aby się czuli pokonanymi. O nie!

Tak jak w życiu codziennym, powszednim tak i w życiu politycznym u nas chociażby w Polsce rzuca się wprost w oczy ten sam nienormalny stosunek wszelkich ugrupowań politycznych, zwłaszcza radykalnych do narodu polskiego.

Boć przecież nikomu nie jest tajemem, że naród nasz, jako ta masa jednolita, jest zdrów i posiada również wszelkie cechy ku temu, aby rósł w dobrobyt, bogactwo, potęgę.

A jednak, jednak z boleścią stwierdzić musimy, że tak, niestety nie jest. Dlaczego?—Bo i jego opanowały wszelkie partje radykalne, które nie jego dobro mają na celu lecz swoje własne częstokroć nieziszczalne cele.

Przecież jest to prawda niezbita, że **naród polski jest jedynym dziedzicem państwa polskiego**, a więc należałoby się spodziewać, iż na kształtowanie i bieg życia państwowego wywierać będą wpływ te cechy, które on od kolebki swej ukochał i z niemi zrodził.

A cechy te są: 1) żarliwa religijność, wyrażająca się w fanatycznym wprost przywiązaniu do Kościoła Katolickiego, 2) głębokie ukochanie ziemi ojczystej wraz z mową naszych dzielnych pradziadów, 3) niechęć cudzego, lecz obrona do upadłego swego, 4) wkorzone poczucie moralne, 5) cześć dla chlubnej przeszłości swojej i dla ogniska domowego, 6) umiłowanie do pracy, 7) rycerskość, 8) pęd do nauki, 9) tolerancyjność względem innych, 10) zachowawczość i t. p. i t. p.

Spójrzmy zaś teraz w co właściwie te główne cechy nasze się zamieniają w Polsce dzisiejszej.

Żarliwe przywiązanie do Kościoła Katolickiego, podważane jest stale przez rozmaite sekty religijne a mianowicie: tak zwanych „marjawitów”, huszowców, hodurowców, „Kościół Narodowy”, badaczy Pisma Świętego.

Był czas również, kiedy nasi matadorzy radykalni gotowi byli z lekkim sercem oddać, naszym odwiecznym wrogom, Niemcom—ziemię Wielkopolską i Śląsk, Rusinom zaś—Galicję Wschodnią. A że to się nie stało, to należy zawdzięczać tylko Narodowemu Komitetowi w Paryżu z Romanem Dmowskim na czele.

Język polski również nie jest tak respektowany jakby należało. Mniejszości narodowe już poderwały jego hegemoniczny (panujący) charakter.

Hasło: „fabryki dla robotników, a ziemia—dla rolników” i to wszystko bez wykupu od dotychczasowych właścicieli—bezwzględnie nie jest polskiem. Powtarzam: naród polski nigdy nie pragnął czyjego.

Za sprawą przeróżnych wolnomyślicieli poczucie moralne też znacznie się obniżyło. Kronika aż się roi od przestępstw natury moralnej. Dzisiaj za nic są rodzice dla dzieci i vice versa. Podstawowa komórka bytu narodowego—rodzina—stopniowo zanika.

Do przodków naszych nie stosuje się ostatecznie przysłowie: de mortuis at nihil, aut bene (o zmarłych albo wcale się nie mówi, albo mówi się dobrze) lecz przeciwnie wynajduje się i podkreśla w czynach ich tylko braki.

Umiłowanie do pracy zastąpił dziś pęd do próżniactwa. Dziś każdy się o to stara, aby jak najmniej pracował, lecz za to jak najwięcej zarobił, a ten, który zdradza chęć do pracy poza godzinami przepisowemi, jest karany przez organy państwowe. Wobec takich dzikich stosunków fabrykanci obawiają się uruchomić fabryki, przedsiębiorcy nie podejmują się robót, a robotnicy są bez pracy i środków do życia, skazani na swego rodzaju jałmużnę — wsparcie z funduszów dla bezrobotnych.

O rycerskości lepiej już nie mówmy: w dzisiejszych czasach staje się ona unikatem.

Pęd do nauki wzmógł się, lecz niestety poszedł on nie we właściwym kierunku. Zamiast podziwiać mądrość Wszechstworcy w przyrodzie i korzystać przed Panem kosmosu, studjujący starają się zadać kłam istnieniu w niej Boga.

Tolerancyjność dzisiejsza jest, że się tak wyrażę, specyficzną (swoistą). Stosuje ją się do wszelkich mniejszości narodowych, szczególnie do żydów, stosuje ją również do przeróżnych ugrupowań politycznych, tylko broń Boże nie do narodowców. Wreszcie stosuje się ową tolerancyjność do robotników strajkujących, tylko przynajmniej do kapitalistów lub przedsiębiorców.

Dawna zachowawczość wyparta została przez silną chęć do przeróżnych doświadczeń, które co prawda dość drogo nasze państwo już kosztują, ale to nic jest nadzieja, że z czasem, gdy wszystkie wypróbujemy to zawsze któreś z pomyślnym skutkiem nakoniec da się dostosować.

Koroną zaś tych wszystkich przemilych nabytków jest bardzo miłe haselko: „Polska musi być narodościowa!” (coś jakby Stany Zjednoczone polskie).

Nie potrzebuję chyba dodawać, że te wszelkie nowości naszych radykałów: socjalistów, wyzwolenców i innych powstały z podszeptu innej narodości jak również i innej rasy.

Komu jak komu, ale Niemcom i żydom bardzo zależy na tem, aby w Polskę był stale nieład.

CUDZE CHWALICIE....

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności przepędziłam dwa tygodnie w Kazimierzu nad Wisłą, oddalonym od Puław o 17 klm.

Nie wiem, czy jest w naszym kraju podobny zakątek, gdzie byłby połączone wszystkie dogodności letniskowe, jak: zdrowe, suche powietrze, malowniczość okolicy, dostarczająca różnorodnych prześlicznych widoków i przepyszna kąpiel ze słonecznym plażowaniem na obszernych wiślanych mieliżnach; brak tylko komarów, które są pospolitą a okropną plagą naszych letnisk. Jeżeli do tego dodamy ciekawe zabytki z wieków średnich, w jakie obfituje Kazimierz, połączymy piękne z pożytecznym, bo każdy inteligentny Polak winien się starać poznać swój kraj ojczysty z jego historycznymi pamiątkami nie tylko z podręcznika geografji, lecz nacznie, dotykając niemal wszystkiego, co jest świadectwem naszej przedwiekowej kultury i poczucia piękna.

Już jadąc z Puław wygodnym autobusem, który kosztuje tylko 2 zł. 50 gr., można oglądać pasma wzgórz porośnięte lasami, krzewami, sadami i różnobarwnymi poletkami, między którymi bieleją chatki i estetyczne wille. Szosa, wysadzona gąszczem sędziwych topoli, bliżej Kazimierza zbacza ku wybrzeżu Wisły, tak, że z południowej strony można podziwiać zbocza wzgórz, zaś z północnej—gubić wzrok w roztoczu jasnym, kąpiących się w słońcu, a mieniących srebrną luską wód.

Okrażając ruiny zamku i baszty oraz stary kościół farny, zjeżdżamy po pochyłości na sam środek rynku kazimierskiego i zatrzymujemy się przy studni pokrytej śpiczastym daszkiem.

Z podziwem rozglądam się wokół i doznaję nieokreślonego uczucia, wywołanego zachwytem połączonym z rozczarowaniem. Proszę sobie bowiem wyobrazić zestawienie najpiękniejszych w stylu barokowym kamienic, zdobnych płaskorzeźbami świętych, karjatydami, kolumienkami oraz dziwnymi potworkami na szczycie, obok skleconych naprędce bud, zwalisk po spalonych w czasie wojny domach i rozpoczętych nowych budowli całkiem niestylowych i otoczonych stosami gruzów.

W całej swej krasie i niezatartych cechach stylowych zachowały się tylko dwie kamienice w rynku, a trzecia przy ul. Senatorskiej, biegnącej prostopadle ku Wiśle już nieco za rynkiem.

Gdy z rynku udamy się w stronę południowo zachodnią, dojdziemy wąską uliczką do wzgórza, zwanego dawniej plebanią Górą, na szczycie której wznosi się kościół pod wezwaniem Zwiastowania N. M. P. zbudowany w latach 1589—91-m oraz klasztor Poreformacki.

Od ulicy dostać się można do kościoła klasztornego po schodach wykutych w wapiennej górze, obecnie pokrytych dębem drzewem i obmurowanych krytym dachem korytarzem. Schody składają się z 4-ch kondygnacji po 15 stopni, czyli wspinamy się na wysokość co najmniej 3 ch pięter i wydostajemy się na maleńki czarująco piękny cmentarzyk o formie półkola, otoczony wysokim murem i zdobny

Bezładna Polska dla Niemiec—to bezwzględne narazie bezpieczeństwo ich wschodnich granic i podatny teren dla eksportu przemysłu niemieckiego, a importu produktów spożywczych; później zaś pewny lup wojenny.

Poważniona Polska dla żydów—toż to bezustanne złotodajne źródło dla ich handlu a z czasem właściwa Palestyna.

Wskrzyszona Polska poza wywalczeniem i zakreśleniem granic, strawiła moc czasu i energii na rozplątanie zawitych zagadnień socjalnych i jeżeli je rozstrzygnęła ostatecznie nie tak, jak pragnęła tego większość narodu, należy to przypisać naszym radykalnym ugrupowaniom łącznie z mniejszościami narodowymi.

Wzamięn za to mniejszości narodowe w uchwaleniu Konstytucji i ordynacji wyborczej do ciał parlamentarnych przeforsowały przy solidarnym podtrzymaniu stronnictw radykalnych daleko idące prerogatywy dla siebie.

Z powyższego wynika, że dotąd bezład w Polsce będzie, dopóki sojusz ten trwa. Ze tak jest winniśmy my sami: stale lojalnie, stale w odwrocie... Aż oto dzisiaj w swoim własnym państwie coraz nam, narodowcom, ciaśniej i coraz gorzej. Ha, ładnych czasów doczekaliśmy się.

M. Mszczonowski.

Z chwili.

W związku z przybyciem do Polski polaków z Ameryki—Weteranów Armji Polskiej Gen. Hallera, myśli nasze biegną wstecz aż do początku wojny światowej—zwiastunki wówczas naszej niepodległości.

Wojna ta nie była jakąś niespodzianką, o „wojnę ludów” prosił się oddawna i oddawna o tej wojnie myśleliśmy i byliśmy przekonani, że tylko klęska Niemiec i Austrii w tej wojnie—to nasze zwycięstwo,

to zjednoczenie ziem polskich, to nasza niezależność. A z tego wynika, że walczyć powinniśmy byli tylko przeciw Niemcom.

Nie wszyscy jednakże to zrozumieli, bo gdy rozpoczęła się wojna, rzucili się w wir wojenny, tworząc legjony i inne oddziały wojskowe, kierując się entuzjazmem, a nie rozsądkiem. Młodzież rwała się do walki za Ojczyznę, za wolność Narodu Polskiego. Lała się krew polska, ginęły tysiące młodych sił nadaremnie, a nawet na szkodę Polski. Bo gdy Komitet Narodowy, na czele którego stał największy Wódz Narodu Polskiego Roman Dmowski, prowadził pertraktacje z zwycięzcami o granicę Polski, Lloyd George zapytał, co polacy zrobili dla zwycięstwa, żeby stawiać tak dalece idące żądania, podkreślając tem samem, że walczyli również i przeciw sprzymierzeńcom. A więc widocznem jest, że walka nasza po stronie Austrii, a tem samem i Niemiec była wielkim błędem. I gdyby tego nie było, to w granicach Polski obecnie byłyby wszystkie ziemie polskie, które się nam należą, a których myśmy nie otrzymaliśmy.

Jak właściwie winni byli zachowywać się polacy wykazali nasi bracia z Ameryki. „Stać i czekać” powiedzieli sobie, a gdy nadeszła odpowiednia chwila, rzucili się do broni i stanęli do walki z Niemcami. Im to, tym bohaterom—naszym braciom z Ameryki, delegacja których przybyła do nas aby zobaczyć, jak wygląda ta Polska, za którą walczyli, należy się najwyższe uznanie, bo im to w największej mierze zawdzięczamy naszą niezależność. Każda kropla krwi przelanej przez nich była jakby balsamem ożywiającym, który przyczynił się do wskrzeszenia Ojczyzny. Oni to przechyliłi szalę zwycięstwa naszego i Naród Polski nigdy nie zapomni im tej wielkiej zasługi.

Walczyli oni nie tylko we Francji, lecz i pod ukochanym naszym Lwowem o uwolnienie całej Małopolski Wschodniej od inwazji hajdamackiej.

Bohaterska obrona Lwowa, walka o uwolnienie Małopolski Wschodniej, prowadzona własnym wysił-

w 14 obrazów stacji Męki Pańskiej, malowanych „al fresco”. Cmentarzyk obrośnięty jest tak szczelnie kasztanami, że stanowią one nieporównany baldachim z małym okienkiem, przez które wpadają promienie słoneczne.

O. O. Reformaci zostali sprowadzeni do Kazimierza przez Henryka Firleja w roku 1628 i odtąd datuje się dobudowa do kościoła cel klasztornych w wysokiej piętrowej oficynie, zwróconej szczytem ku południowi. Na podwórzu klasztorne można dotrzeć idąc dalej tą samą wąską uliczką obok wyżej opisanych schodów, pnącą się wwyż do poziomu kościoła. Dziedziniec formy prostokątnej jest obszerny i otoczony już napół rozwalonym wapienym murem, który jednocześnie stanowi bardzo wysoką ścianę ciągnącą się dalej ku południowi wysokiej uliczki, zwanej klasztorną. Uliczka ta ciągnie się dalej w dół a potem znowu w górę ku największemu szczytowi wzgórz Kazimierskich, gdzie rośnie odwieczny dąb napół spróchniały, sadzony ręką króla, Kazimierza Wielkiego.

Ze szczytu wzgórz w pobliżu onego starego dębu, który wewnątrz został wypełniony dla wzmocnienia cementem, roztacza się nieogarniony wzrokiem zdumiewający widok. Na falistych, poprzeczanych dolinami i wąwozami pochyłościach, najróżnorodniejsza roślinność obok barwnych pasów zboża i ogrodowizn. Całe nadbrzeże wiślane kąpie się w śliwkowych sadach, wśród których kryją się dziwaczne owe stare budowle.

Codziennie można wspinać się na coraz inne wzgórza i z innej strony podziwiać piękno krajobrazu.

Oprócz kościoła i klasztoru poreformackiego jest o wiele okazalszy budową kościół farny tuż nad brzegiem Wisły u stóp jednej z większych gór od północnej strony rynku. Kościół ten dominuje nad okolicą i jest najpiękniejszym należycie utrzymanym zabytkiem Kazimierza. Nie pozostał on w formie pierwotnej, gdyż parafię Kazimierską założono w XI wieku, a wówczas pobudowano maleńki kościółek drewniany pod wezwaniem św. Bartłomieja i św. Jana Chrzyciciela; znacznie później lecz wiadomo kiedy został wybudowany duży murowany kościół przez Wojciecha ze Żnina, Placentinusa i tak dożywał do czasów panowania Kazimierza Wielkiego, który rozszerzył i przebudował go na obszerną piękną świątynię w stylu gotyckim. Jednak do dzisiejszych czasów przetrwała tylko część głównej nawy, której niektóre cechy wskazują na to, że była w stylu gotyckim, całość kilkakrotnie była przerabiana, dobudowywana, a ostatecznie wykończoną w stylu barokowym w r. 1610 przez Jana Firleja. W wewnętrznym przyozdobieniu kościoła zasługują na uwagę liczne obrazy starego pendzla, ambona z alegorycznymi u szczytu zwierzętami i wspaniałe przebogato rzeźbiony organ o imponujących rozmiarach.

Jest jeszcze w Kazimierzu trzecia świątynia pod wezwaniami św. Anny, powstała i powiększona w r. 1671, o czym świadczy tablica erekcyjna prawdopodobnie z czasów panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Kościół ten w stylu czysto barokowym jest obecnie zaniedbany i stale zamknięty. Nabożeństwo odprawia się tylko raz do roku w dniu św. Anny i w ten dzień kazimierzanie obchodzą odpust.

kiem miejscowego społeczeństwa polskiego, przy obojętnym zachowywaniu się podczas tej walki ówczesnego rządu Warszawskiego, najwymowniej świadczy o tem, że ziemia ta nie jest ukraińską, skoro tamtejsi polacy zdolni byli wytrwać w walce z ukraińcami.

Lwów, który był, jest i będzie polskim, który niemal własnymi siłami wywalczył swą wolność i w swoim czasie otrzymał „Virtuti Militari”, obecnie, w Wolnej Polsce, musi walczyć przeciw zamykaniu szkół polskich, przeciw zarządzeniom Min. Ośw. naruszającym historyczne prawa języka polskiego w Wschodn. Małopolsce.

Niech będzie bohaterskim Lwowianom bodźcem i nadał to, że serca całej właściwej Polski są zwrócone ku Nim, że cały Naród Polski czci ich bohaterstwo i poświęcenie się dla Ojczyzny.

Cześć Lwowianom—Obrońcom Polskich Ziemi Wschodnich, cześć naszym braciom z Ameryki—zwycięzcom na polach Francji nad Niemcami!

E. G.

W gościnie u harcerzy.

Otrzymałszy zaproszenie harcerskie na zwiedzenie obozu w Radziwilce w majątku Rybno p. p. Koczorowskich, w niedzielę rano udaliśmy się samochodem do Sochaczewa. Przy wjeździe do miasta zaimponował nam most żelazny, lecz samo miasto ciężko się dźwiga z wojennego pogromu. Ruiny sterczą dokoła, rzecz naturalna, że mieszkańcy nie mają środków na odbudowę, ale żeby ulice pozamiatać—na to mogliby się zdobyć. Może nieporządek mieszkańcy już z samego rana w niedzielę zdołali uczynić—bo trotuary były zapelnione ludźmi semickiego pochodzenia, napróżno byś bracie szukał w tym tłumie aryjczyka. Po osiągnięciu języka dowiedzieliśmy się, że obóz harcerski znajduje się

na 6-ym kilometrze przed Sochaczewem, do którego prowadzi szosa Wyszogrodzka.

Zbliżając się do Młodzieszyna, majątku p. Iwanickiego, zauważyliśmy nadzwyczaj starannie utrzymane domy, po większej części dachówką kryte, pięknie bielone z ganceczkami i powojami, dalej zaś na widnokręgu piętrzą się wspaniale góry. Skąd się to tu wzięło? Więc ja, stary łowiczanie nie wiedziałem, że o miedzę od Łowicza jest prawdziwa Saska Szwajcaria.

Zatrzymaliśmy się na szosie obok drogi wiodącej do obozu i ujrzelśmy zastęp harcerzy idących w zwartym szeregu do Młodzieszyna na nabożeństwo. Po przywitaniu, komendant wydelegował druha Zienniewicza by nam wskazywał drogę a sam na czele hufca poszedł dalej. Była godzina 11 rano, obejrzelśmy namioty, urządzenia i całe gospodarstwo harcerzy zanim nadjechała druga partja gości którą mineliśmy na drodze. Same harcerki i druhnny sokołice pod wodzą redaktora „Łowiczana”. Wiadomo, pomyślałem sobie: „tam się ptaszek ciśnie gdzie są słodkie wiśnie”.

Gdyśmy nieco odetchnęli po podróży, udaliśmy się w góry. Obóz był w dolinie osłonięty górami, wspaniałe miejsce, wrzosy po kolana, zapach sosny i macierzanki. Drzewa na szczytach gór powycinali Niemcy, lecz jeszcze sporo zostało. Zaczęliśmy się drapać na najwyższy szczyt lecz co chwila ktoś się zsuwał—góra była stroma i trzeba było dużego wysiłku i czepiania się drzew—by nie zjechać na dół.

Tu dopiero otworzył się piękny krajobraz! Jak okiem sięgnąć lasy, góry, doliny, a w dali widniała wstęga naszej Bzury, zaś hen! na samym krańcu widnokręgu—srebrzyła się Wisła!

I teraz dopiero gdy się przyjrzałem tym widokom pomyślałem sobie o tych biedakach co w Zakopanem odmrażają sobie nosy, lub kostnieją od zimnych wiatrów, jaką by tu mieli uciechę. Tu pobudować wille, i chaty, miejscowość sucha, wilgoci niema zupełnie, komara choćby na lekarstwo, mrówki tylko przechadzały się lub dźwigały ciężkie kłody

Wnętrze kościoła ubogie, zdobne w drewniane skromne ołtarze z obrazami miernego pendzla. Na uwagę zasługuje dawny obraz przedstawiający zaślubiny św. Cecylii, a także odrzwia zbliżone do typu zakopiańskich.

Najcharakterystyczniejszą budowlą, której niestety tylko znikome szczątki pozostały, wskazującą, że Kazimierz był niegdyś obronną twierdzą, są ruiny zamku, zbudowanego przez Kazimierza Wielkiego. Ten bezprzykładnie skrętny gospodarz, który przewidział, w czym tkwić może istotna wielkość i zasobność Polski, nie tylko dbał o dobrobyt, opierający się na wzmożeniu handlu zwłaszcza zbożem urodzajnych pól lubelskich i sandomierskich, lecz i obroną granic, budując w odpowiednich miejscach warowne zamki z uwzględnieniem stylu i zdobnictwa. Na wysokiej górze nad szerokim łożyskiem Wisły, tej głównej arterji kraju, wijącej się srebrną wstęgą między urwistymi brzegami, widzimy nagie resztki niegdyś pięknego gmachu, zbudowanego na opoce wapiennej, a obwarowanego wałami i przekopem, których ślady wydatnie się rysują. Pomimo przeróbek i ostatecznej ruiny, do jakiej doprowadził najazd Szwedów za Karola XII, można rozpoznać styl ostrołukowy i fasadę nieforemną, zastosowaną do kształtu skały, na której został wzniesiony.

Na pobliskiej jeszcze wyższej górze wznosi się samotna wieża, a raczej baszta okrągła, zbudowana z miejscowego wapienia. Brak wejścia od dołu wskazuje, że charakter tej baszty był jedynie obronny. Otwór wejściowy znajduje się na wysokości I piętra, a dostać się można było tylko przy pomocy

dostawianej drabiny; obecnie pobudowano drewniane schody zewnętrzne i wewnętrzne, ażeby można wspiąć się na jej szczyt i stamtąd napaść oczy widokiem, o którym tylko zamarzyć wolno. Istnieje mniemanie, że wieża ta, oświetlana na szczycie, służyła jako latarnia dla statków i galer, płynących do Gdańska, mogła być także punktem obserwacyjnym dla śledzenia ruchów nieprzyjacielskich.

Że miasto Kazimierz musiało być niegdyś jedną z największych przystani handlowych na Wiśle, wskazują dotychczas zachowane w całości ogromne śpichrze rozrzucone w wielu punktach wybrzeża. Liczba ich obecnie jest b. mała, lecz ślady i ruiny świadczą, że było ich znacznie więcej. Jak bogaci byli dawni mieszczanie, kupcy zbożowi kazimierscy, możemy przekonać się z tego, że nawet takie budynki o charakterze czysto praktycznym wznoszono stylowo i ze zbytkiem, bo wszędzie podziwiać można śpiczaste dwuspadkowe dachy i zdobne artystycznie frontony. Dziś już nie możemy należycie ocenić piękności najwspanialszego śpichrza, na którym były płaskorzeźby, wyobrażające całą Mękę Chrystusa, gdyż został on doszczętnie zrujnowany. Wszystkie śpichrze budowano z wapienia, a dla zabezpieczenia od wpływów atmosferycznych pokrywano ten nietrwały budulec, grubą warstwą tynku.

Miasto Kazimierz, spełniające niegdyś rolę czynnika wzbogacającego Polskę, było specjalnie faworyzowane przez królów naszych i obdarzane przywilejami, co przyczyniało się do jego rozrostu i bogactwa tak, że zjeżdżali się licznie kupcy z dale-

do budowy mrowiska. Usiedliśmy na zboczu góry wdychając żywiczne zapachy sosen i jałowców i przyglądając się cudownej panoramie.

Po skończonem nabożeństwie powrócili harcerze do obozu i zaczęła się gorączkowa mrówcza praca nad przygotowaniem posiłku. Każdy udał się do swoich zajęć, a wszyscy pracowali dla jednego celu. Jeden niósł wodę, inny niecił ogień, inny przygotował naczynia, ci znowu robili porządki w namiotach, inni tąpali drzewo, wszędzie ruch i życie.

Po wodę trzeba było chodzić kilka kilometrów do Gajówki, harcerze, jak zwykle pomysłowi—wykopali sobie studnię w piasku, woda jest czysta ponieważ filtruje się przez piasek. Trudność mieli dużą—gdyż piasek obrywał się i zasypywał wykop; chcieli kupić ze dwie beczki w Sochaczewie—lecz w całym mieście nie można było ich dostać.

Do obiadu usiedliśmy przy prowizorycznym stole stanowiącym wielkie koło otoczone rowem dla pomieszczenia nóg, zaś dookoła były siedzenia z mchu, a w samym środku rowu był wielki fotel też z mchu—dla wodza; przed każdym siedzeniem grudka mchu dla położenia łyżki. Podano nam w menażkach barszcz i kartofle, zaś na drugie pieczeń z kaszą i nigdy nam tak obiad nie smakował. Po obiedzie przybyły z Pruszkowa harcerz-wizytator wyjaśnił nam cele i zadania harcerstwa, zaś wódz opisał nam życie obozowe harcerzy. Po skończonym obiedzie odbyliśmy 20 minut bezwzględnego milczenia i spokoju—co przeważnie zasadała się na leżeniu wznak na mchu i przyglądania się koronom drzew.

Następnie odbyły się popisy harcerskie: gimnastyka, zapalanie ogni w trawie, odczytywanie sygnałów chorągiewkowych na odległość.

Wszystko odbywało się tak sprawnie, że przyglądaliśmy się z zajęciem zręczności i wyszkoleniu druhów. Na popisy przybyli i goście z okolicznych dworów między którymi zauważyliśmy gości z Rybna i p. Iwnnickiego właściciela dóbr Młodzieszyn, wzorowego gospodarza i wykształconego człowieka, to-

kich krajów zamorskich i mieli tutaj swoje składy, kantory i ekspozytury.

Od czasu przeprowadzenia dróg żelaznych nastąpił kres rozwoju miast podobnych Kazimierzowi i odtąd datuje się ich stopniowy upadek, który doprowadził do dzisiejszego stanu zapadłych kątków prowincjonalnych.

Ze względu jednak na warunki klimatyczne jakimi wyjątkowo obdarzony jest nasz malowniczy Kazimierz, miasto to ma przyszłość przed sobą, jako nieporównane miejsce letniskowe i teren dostarczający przepięknych widoków dla naszych artystów-malarzy.

Chyba nigdzie nie kręci się tylu młodych artystów, obarczonych przyborami i blejtramami, którzy usadawiają się w miejscach zacisznych i dogodnych i pracowicie utrwalają na płótnie przeróżne fragmenty tutejszego bogactwa krajobrazu.

Niema dnia, ażeby nie snuły się także po ulicach gromady wycieczkowiczów z najdalszych krańców Polski, spragnionych poznać Kazimierz i nasycić oczy pięknymi przyrodzonymi i wytworzonymi ręką ludzką.

Nie słyszałam jednak, ażeby zorganizowano wycieczkę w Łowiczu do tego cichego a uroczego zakątka.

Proszę mi wierzyć, że warto, gdyż aczkolwiek jest dużo ciekawych i godnych widzenia miejscowości w naszym rozległym kraju, Kazimierz należy do najpiękniejszych wyjątków, zasługujących na szczególną uwagę tych, którzy piękno cenić umieją i interesują się zabytkami naszej wielkiej przeszłości.

Jadwiga Czarnecka.

Kazimierz nad Wisłą, dn. 4/VIII 27 r.

warzysza niewoli w zamku Celle, który i tam pracował, bo gdy inni leżąc w znak na leżakach opalali się na słońcu—on studiował język angielski.

Gdy nadeszła pora odjazdu z zalem rzucaliśmy ten wspaniały zakątek ziemi i miłych harcerzy, którzy wspólnym wysiłkiem w ciągu trzech dni potrafili tak pięknie urządzić swoją siedzibę. Niezapomniano nawet o kapliczce z obrazem Matki Boskiej przed którym codziennie odmawiano krótką modlitwę,

Tu na każdym kroku widziało się w każdym najmniejszym harcerzyku człowieka, który w życiu wszystkim przeciwnościom śmiało stawi czoło.

Jeden tylko z małych harcerzyków nie wytrzymał próby—gdyż na widok zabierających się do domu sióstr i na wspomnienie tych wszystkich frykasów i kozuszków ze śmietanki—rzewnie zapłakał, aż siostry musiały go zabrać do domu, co ujrzawszy redaktor rzekł do siebie: „hańba mężowi co płacze, łza jak rdza męską moc ducha przejada, taki to na igrzyskach nie schwyci w lot dzidy rzuconej ręką gibkiego harcerza!”

Gdyśmy się oddalali z obozu—harcerze zgromadzeni rzucili za nami trzykrotny okrzyk „baj! baj!” Przypominało nam to japońskie pozdrowienie „banzaj!”

Czołem wam dzielni, ludziki którzy od wczesnej młodości hartujecie się do walki życiowej, wyrzekając się wygod domowych, by zawczasu przywyknąć do łamania przeszkód, któremi nas życie tak hojnie darzy.

Cześć Wam!

Jeniec z Dänholm.

KRONIKA.

Kalendarzyk

† Piątek Marjana i Rufina W. w.
Sobota Bernarda Op. D. K. Samuela
Niedziela Joanny Fremiot Wd.
Poniedziałek Symforjana i Tymot. M. m.
Wtorek Filipa i Benicjusza W.
Środa Bartł. Ap., Plotom. B. M.
Czwartek Ludwika Kr. Węg.

Wschód słońca 4.34. Zachód 7.38.

— Z Magistratu. W dniu 18 sierpnia 1927 r. na Sali Radzieckiej na Ratuszu o godzinie 2-iej po południu w obecności wszystkich urzędników i pracowników miejskich nastąpiło przekazanie urzędowania przez były Zarząd Miasta w osobach burmistrza p. L. Gołębiowskiego, viceburmistrza p. Stanisława Xięzopolskiego i ławnika p. Feliksa Tylmana nowopowolanemu Magistratowi w osobach burmistrza p. D-ra Kazimierza Baci, viceburmistrza p. Józefa Drzewieckiego i ławników p. Piotra Czerwińskiego i p. Abrama Wartkiego.

W imieniu ustępującego Magistratu burmistrz p. L. Gołębiowski złożył nowemu Zarządowi Miasta życzenia pomyślności w pracach nad dalszym rozwojem miasta, oświadczając, że w poczynaniach i zamierzeniach Magistratu dominującą rolę odgrywają pracownicy miejscy. Oceniając stanowisko i rolę urzędników i pracowników miejskich, burmistrz p. L. Gołębiowski złożył im podziękowania za współpracę z nim, i, żegnając ich, prosił aby nadal pracowali z dotychczasową wytrwałością i umiłowaniem samorządu.

W imieniu nowopowolanego Magistratu burmistrz p. Dr. Kazimierz Bacia oświadczył, że zadaniem nowego Magistratu będzie praca nad dalszym podniesieniem miasta w każdej dziedzinie, zapewniając, że tak on jak i cały nowy Zarząd Miasta rozumie i docenia znaczenie roli urzędników i pracowników miej-

skich a przeto prosi ich o dotychczasową pracę w samorządzie miejskim, a jest pewny, że przy wspólnej pracy da ona wyniki dodatnie.

W imieniu pracowników miejskich sekretarz, Magistratu p. Zygmunt Strzemzański pożegnał ustępujący Magistrat, dziękując za czteroletnią współpracę i kierownictwo, i powitał nowopowołany Magistrat, oświadczając, że pracownicy miejscy w dalszym ciągu, jak dotychczas, będą pracować nad rozwojem miasta i podniesieniem dobrobytu jego mieszkańców.

Następnie członkowie ustępującego Magistratu pożegnali wszystkich pracowników, przedstawiając im jednocześnie członków nowopowołanego Magistratu.

— **Wyjaśnienie.** W 8-ym n-rze „Odrodzenia Pracy” w artykule p. t. „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” wkradła się poważna omyłka. P. Dr. Wł. Rogowski pisze: „został dokonany milczący kompromis pomiędzy radnymi Z. L. N., a radnymi P. P. S. a poniżej „Rada Miejska w Łowiczu składa się.. z 7 członków Z. L. N.”

Otóż jeszcze raz pozwolimy sobie podać do wiadomości ogółu (pisaliśmy o tem w Nr. 27 p. t. Refleksje wyborcze), że „Narodowy Komitet Wyborczy” (lista Nr. 7) miał charakter zupełnie bezpartyjny, a więc tem samem nie wspólnego ze Związkiem Ludowo-Narodowym, organizacją polityczną—nie miał i nie ma.

— **O druty kolczate.** Mieszkańcy miasta codziennie rozdierają sobie ubrania o druty kolczate przy troliarach, które zostały jeszcze po okupantach. Czyby nie można zamiast drutów porobić choćby prymitywne drewniane sztachetki, zyskałyby na tem wygląd miasta i całość naszych ubrań. Jeżeli właściciele ogrodów nie zechcą sami usunąć drutów—możeby Magistrat na koszt miasta zarządził poprzecanie tych drutów, a wtedy właściciele przed złodziejaskimi owocowemi, zrobią ogrodzenia czempredzej.

— **Przed „IV Tygodniem Lotniczym”.** Wzorem lat ubiegłych L. O. P. P. organizuje w r. b. na terenie całej Polski czwarty „Tydzień Lotniczy”, który odbędzie się w dniach 4—11 września r. b. pod hasłem „Silne lotnictwo—to silna Polska”.

— **Pamiętajmy o L. O. P. P.!** Z 50 groszowych składek członkowskich powstają: potężny Instytut Aerodynamiczny, nowe lotniska i eskadry samolotów, szkoły pilotów i mechaników lotniczych.

Polska musi mieć silną flotę powietrzną!

— **Zaliczenie czasu w obozie letnim.** D. O. K. IV. referat P. W. podaje do wiadomości, że na podstawie rozkazu P. U. W. F. i P. W. L. dz. 1678/og. org. z lipca r. b. rezerwiściom, uczestnikom kursów, instr. obozów letnich przysposobienia wojskowego, zalicza się czas w obozie letnim za odbycie jednego ćwiczenia w rezerwie, o ile wymienieni ukończyli kurs z wynikiem co najmniej dostatecznym (uzyskanie ogólnej oceny „instr.” lub „pomocnik instr.”)

Wykazy uczestników, którzy osiągną powyższe uprawnienia, będą przysyłać d-cy pułków do odpowiednich P. K. U., w celu odnotowania w ewid., oraz uwzględnienia przy powołaniu ich przy najbliższych ćwiczeniach rez. danego rocznika.

— **Dane statystyczne.** Na terenie m. Łowicza w miesiącu lipcu b. r. według wiadomości posiadanych przez Magistrat zanotowano następujące choroby zakaźne: krztusiec 1, płońca 3 wypadki, dyzent. 1, rzeżączka 1, gruźlica 1, jaglica 1, róża 1, kiła II—2, kiła III—1 wypadek.

Urodziło się w tymże czasie chrześcijan 27 chłopów, dziewcząt 25, żydów 2 chłop. i 1 dziewcz. Zmarło 12 mężczyzn, 5 kobiet, 11 chłop. 9 dziewcz. w tem mężczyzn mojżeszowego 1 chłopiec.

— **Tajemnicze zniknięcie gen. Zagórskiego.** Dnia 6 b. m. po piętnastomiesięcznym zamknięciu w więzieniu na Antokolu w Wilnie został uwolniony gen. Zagórski.

Uwolniony pod eskortą wojskową przybył do Warszawy i.... od tej chwili nagle znikł. O niesłychanym tym wypadku krążą przeróżne wersje, których nie podajemy ze względów zanadto sprzecznych.

— **Szkoła Mleczarska Centr. T-stwa Rolniczego w Liskowie.** Zarząd Szkoły Mleczarskiej Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Liskowie podaje do wiadomości, iż termin rozpoczęcia 5-cio miesięcznego kursu mleczarsko-maślarskiego został przesunięty na 1-y października 1927 r.

Warunki przyjęcia i utrzymania zostały ogłoszone w Nr. 24-ym z dnia 12-go czerwca 1927 r. „Gazety Gospodarskiej” w krótkości wyglądają one następująco:

Oplata: wpisowe 15 złotych płatne jednorazowo po przyjęciu do szkoły, następnie za naukę wraz z utrzymaniem i mieszkaniem po 65 złotych miesięcznie razem 325 złotych.

Warunki przyjęcia: Podania w sprawie przyjęcia do szkoły należy nadsyłać do Wydziału Społeczno-Gospodarczego Centr. T-stwa Rolniczego, Warszawa, Kopernika 50. Termin składania podań upływa 30-go sierpnia. Do podania należy załączyć: życiorys, metrykę urodzenia i świadectwa: z odbycia służby wojskowej (względnie zwolnienia), z ukończenia szkoły powszechnej (7 oddziałów), z odbycia 3-y miesięcznej praktyki we wzorowej mleczarni spółdzielczej oraz świadectwo moralności wystawione przez miejscowego proboszcza lub urząd gminny.

W podaniu należy wymienić dokładny adres pocztowy.

O przyjęciu do szkoły kandydaci będą zawiadomieni piśmiennie w pierwszej połowie września.

— **Zasady nagradzania buhajów, knurów i tryków** poza przeglądami przy pomocy zasilków państw.

1. Nagroda może być przyznana za buhaja, knura lub tryka, zapisanego do ksiąg rodowodowych organizacji premjującej, co do którego udowodniono na podstawie książki kontrolnej pokrycie w ciągu ostatniego roku najmniej 20 matek.

2. Pozatem przy wyznaczaniu nagród powinny być przestrzegane przepisy zawarte w „wskazówkach” o urządzaniu przeglądów bydła, świń i owiec przy pomocy Ministerstwa Rolnictwa z dnia 9.IX 1925 r. Nr. 1127 R. III.

3. Przyznanie nagród dokonywa się przez Komisję złożoną z trzech osób w tem: inspektora hodowli i miejscowego instruktora.

4. Organizacje zamierzające premjować przy pomocy Ministerstwa Rolnictwa winny uprzednio uzyskać jego zgodę.

5. Sumy niezbędne na nagrody będą przekazywane na podstawie przedstawionych Ministerstwu Rolnictwa protokółów premjowania i wykazów przyznanych nagród. Minister: (—) K. Niezabytowski.

Ze świata

♂ **Prace zarobkowe studentów amerykańskich.** W Stanach Zjednoczonych A. P. zakończono niedawno ankietę, dotyczącą pracy zarobkowej tamtejszej młodzieży akademickiej. Okazało się, że przeszło 50.000 studentów i studentek utrzymuje się z pracy własnej, nie korzystając z pomocy rodziców. Wbrew temu, co się dzieje w Europie, młodzież amerykańska oddaje się przeważnie pracy zarobkowej fizycznej. Typ akademika-robotnika jest tam bardzo rozpowszechniony. Wielu pracuje w charakterze kelnerów i zmywaczy naczyń po klubach studenckich, inni nadzorują kotły, sprzedają gazety w godzinach rannych, trudnią się ogrodnictwem, czyszczą obuwie i t.p. Studentki są bardzo często służącemi, sklepowemi i t. p. W okresie letnim

znaczna część akademików trudni się handlem okrężnym, inni pracują przy żniwach.

Słowem, amerykańska młodzież akademicka nie gardzi żadnym uczciwym zajęciem. Stwierdzić jednak należy, że większość zarobkujących studentów pracuje tylko po kilka godzin dziennie, otrzymując płace, które umożliwiają jednoczesne poświęcenie się normalnej nauce w przeciągu pozostałego wolnego czasu.

Ś Trzęsienie ziemi w Turkiestanie trwa w dalszym ciągu. W Nagasanie i okolicy 1500 domów zostało zburzonych a 3500 uszkodzonych.

Z PRASY.

„Tygodnik z obrazkami dla młodszych dzieci”. Od września r. b. „Płomyczek”, dotychczasowy dodatek do „Płomyka”, zostaje przekształcony na samodzielne pismo, przeznaczone dla młodszych dzieci. Będzie to jedyne pismo w Polsce dla dzieci w wieku od lat 5 do 9-ciu. Redakcję „Płomyczka” obejmuje utalentowana pisarka dla dzieci p. Janina Porazińska. „Płomyk”, przeznaczony dla starszych dzieci, pozostaje nadal pod wytrawnym kierownictwem p. Heleny Radwanowej.

O wysokiej wartości „Płomyka” i „Płomyczka” najwymowniej świadczy fakt, że Pan Minister Oświaty pismem z dnia 1 kwietnia r. b. za № 2168/27 O. P. uznał „Płomyczek” za konieczny dla uczniów niższych oddziałów szkół powszechnych, „Płomyk” również za konieczny dla uczniów wyższych oddziałów szkół powszechnych i niższych klas szkół średnich.

Prenumerata wraz z przesyłką samego „Płomyczka” wynosi 1 zł., samego „Płomyka” 1.50 gr., obu razem 2 zł. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji „Płomyczka” i „Płomyka” — Warszawa, ul. Świętokrzyska 18. Konto czekowe P. K. P. № 6830.

„Przeglądu Stolarskiego” ukazał się nr. 9 o bogatej treści z licznymi ilustracjami. Treść: Sypialnia, arch. Leja; Architektura wnętrza kościelnego, inż. Andrzejewski; O stylach w meblarstwie, E. Węclawski; Podręcznik dla stolarzy, dyr. Kiersnowski; Najczęstsze błędy przy polerowaniu; Praktyczny sposób badania szelaku; Meble wyścielane, S. Wierzbicki; Jak uprzemysłować zdobnictwo, dyr. Zyndram-Maszkowski; Koszykarstwo; Kronika; Rynek drzewny; Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7. 6. 27. (C. d.)

Redakcja i administracja „Przeglądu Stolarskiego” Biuro ogłoszeń „Par” Poznań, Aleje Marcinkowskiego 11.

Ku uwadze rolników—hodowców.

Wiadomo wszystkim, że żadne gospodarstwo rolne większe czy mniejsze nie może obejść się bez koni, których musi posiadać pewien komplet, odpowiednio do obszaru, obrabianej ziemi i do rodzaju pracy. Bardzo jest pożądanem, ażeby rolnicy nasi przy każdej potrzebie uzupełnienia swego kompletu unikali nabywania nowych koni, a szczególnie koni nieznanymi, co zawsze jest połączone z pewnym ryzykiem, lecz żeby starali się dochowywać swoich własnych koni przez stanowienie swych kłaczy. Stwierdzonem jest urzędowo, jak również i przez lekarzy-praktyków, że największy procent chorych koni znajduje się w materiale końskim, przeznaczonym do handlu; handel koniami w znacznej części zawiera w sobie zbiór wszelkich braków z ukrytymi

lub jawnymi najrozmaitszymi wadami lub chorobami, nie wyłączając i chorób zakaźnych, do czego w znacznej mierze przyczynia się cały szereg sztuczek handlarskich, nieraz bardzo umiejętnie maskujących braki, wady i choroby chroniczne.

Kupno koni z rąk zawodowych handlarzy jest ryzykowne z dwóch względów. Przedewszystkiem jeżeli nowonabyty koń okaże się później posiadającym jaką wadę lub chorobę, w wysokim stopniu obniżającą jego wartość i zdolność do pracy i jeżeli z punktu widzenia prawnego nabywca nie ma możliwości zwrotu danego konia—traci on konia i pieniądze. Z drugiej strony, jeżeli nowonabyty koń okazał się cierpiącym na zakaźną chorobę (nosacizna, zaraza piersiowa, influenza, zaraza stadnicza i t. d.) nowonabywca zarazi nim wtedy całą swoją stajnię i ponosi nieraz olbrzymie straty, rujnujące cały dobytek.

Pominąwszy choroby zakaźne—stan nóg i konstytucja koni, znajdujących się w handlu, pozostawia wiele do życzenia.

Każdy koń, mający rzeczywiście produkcyjnie pracować i być dla rolnika wytrwałym i opłacającym się robotnikiem, winien posiadać dwa najważniejsze wady, które są: dobre, mocne nogi i zupełnie zdrowe płuca.

Trzeba wiedzieć, że dwa te konieczne warunki w znacznym stopniu uzależnione są od tego, w jaki sposób i w jakim wieku danego konia zaczęto używać do pracy; zależą one również od budowy konia, jego gatunku, pochodzenia, a także i od dziedziczności.

Ponieważ ta ostatnia okoliczność nie zależy od człowieka, musimy więc zwrócić uwagę na okoliczności pierwsze, to jest na właściwe i w swoim czasie używanie młodego konia do zaprzęgu.

Oprzęganie przedwczesne wywiera nieraz bardzo zgubny wpływ na zdrowie konia, hamuje jego fizyczny rozwój, a nawet czyni go nieraz zupełnie niezdolnym do pracy. Spotykamy często konie młode trzy i pół lub czterolatki, które mają już zerwane nogi lub też początki dychawicy czyli rozdęcia płuc.

Wiek, w którym dopiero należy rozpocząć oprzęganie młodego konia, określa się na skończone trzy lata. Znany hodowca i kawalerzysta Pieniążek, który żył trzysta lat temu, napisał książkę o koniu p. t. „Hipiki”, w której podaje swe wskazówki następujące; „Na stajni młodzież ma być do św. Wojciecha, a potem puszczona w trawę, zaś na stajnię wzięta w dzień św. Jadwigi; i tak po roku chowane być mają, a gdy już trzeci rok przyjdzie, wtedy po nowem lecie niech będą polapane i w uździenicach postawione przy wozach”.

Widzimy więc, że wiek tu określony wynosi przeszło trzy lata. Trzysta lat temu już nawet rozumiano, że wcześniej konia używać nie można i należy poczekać, ażeby zupełnie się rozwinął, wzmocnił i wykształcił całkowicie.

A tymczasem jakże często się widzi, że gospodarze zaprzęgają dwuletnią młodzież, a nieraz nawet i półtoraroczne źrebięta i używają do pracy. Jest to barbarzyństwo, niszczenie materiału końskiego i niezrozumienie swojego interesu.

Z. Olszański—lekarz wet.

Gzuwajmy gospodarze!

W dziecięcej zabawie w tak zwaną „Gąskę” używa się takich wyrazów. „Pierwsze przepustne, drugie darowane, a trzecie za łeb brane”. Powyższe słowa używane przez rozbawione dzieci można zastosować w tak ważnym dla każdego czasie jakim jest okres przedwyborczy. Jeżeli ktoś w życiu swoim zrobi w jakiej ważnej sprawie błąd, to stara się je-

żeli jest w możności czempredzej go naprawić, a jeżeli naprawić się nie da, to przynajmniej stara się, żeby w przyszłości być roztropnym. Największym błędem szkodą dla nas, a jeszcze więcej dla naszej Ojczyzny, są lekkomyślnie przeprowadzane wybory do Sejmu. Pierwsze wybory możemy usprawiedliwić nieświadomością, gdyż wielu nie zdawało sobie z tego sprawy, że wybierając posłów dajemy im bardzo wielkie pełnomocnictwa: powierzamy im całą naszą Ojczyznę, nasze mienie, naszą przyszłość, nasz cały dorobek, a w końcu można dodać robimy ich panami życia naszego.

Co zrobił dla dobra Ojczyzny pierwszy Sejm, każdy trzeźwy i zdrowo myślący obywatel może sam ocenić. Jedno tylko nie da się zaprzeczyć, że przymnożył nam dużą liczbę partyj: zapoczątkował różne reformy powiększej części takie, które dużo szkody przynoszą naszej Ojczyźnie, i dają grunt bujny na dalsze rozrastanie się partyjnych chwastów i tem musimy się zaspokoić mówiąc: „Pierwsze przepustne”.

Pod naporem partyj i zapoczątkowanych reform, wybraliśmy drugi Sejm, który bardzo mało troszczył się o całość naszego Państwa; a natomiast bronil wyłącznie interesów partyjnych i dlatego posunął się dalej w kierunku wytkniętym przez Sejm poprzedni. Złe obmyślane reformy i wadliwe ustawy doprowadziły do ruiny i zaniku przemysł polski przeto więc cały ciężar podatkowy przelewa się stopniowo na rolnika, który dzięki rozbiciu nie mając należytego poparcia w Sejmie i rządzie, stęka pod tym ciężarem i dźwiga go. „Drugie darowane” — mówimy. W końcu obecny Sejm uległ chorobie zwanej paraliżem partyjnym i jest podtrzymywany dla pewnych przyczyn przez rząd.

Niema jednak pewności jak długo? Wobec tego należy zdwoić czujność całego społeczeństwa gdy Sejm swój żywot zakończy, żeby nagle nie wypadło „Trzecie za łeb brane”.

Nowy Sejm winien składać się z jednostek dzielnych i zdrowych moralnie. Od kogóż więc zależy ten wybór takich ludzi? — Od nas samych.

A więc już teraz powinniśmy się bacznie rozglądać po otoczeniu i upatrywać odpowiednie jednostki.

Poznać je bardzo łatwo po życiu religijnem i domowem, po pracy społecznej i politycznej.

Stanisław Chlebny
w Złakowie Borowym.

Dr. med. T. JASIOBĘDZKI

Choroby skórne, weneryczne i nerwowe.

Przyjmuje tylko w niedziele godz. 2—4

i w czwartki g. 5—7. Zduńska 27.

(W Warszawie codziennie prócz czwartków od 3—4.
Wilcza 47 m. 25.) 3—3

Sprzedam prawa swoje

do posesji Szczepańskich, szosa Bolimowska Nr. 56. Tamże jest do wydzierżawienia ziemia z łąką około 6 mórg.

Leon Szczepański

Rossa Józefowi z Zabostowa Małego gminy Kompina skradziono dowód osobisty wydany przez Starostwo Łowickie. 3—1.

Kinematograf „Eos“

W sobotę, dnia 20 sierpnia początek o godz. 7 i 9.
W niedzielę, dnia 21 sierpnia początek o godz. 5, 7 i 9.

TANCERKA Z SEWILLI

Dramat w 8 wielkich aktach z życia toreadorów
PRISCILLA DEAN w roli tytułowej.

Egzotyczny koloryt Hiszpanji. Sensacyjne walki toreadorów z bykami. Czarujące tańce hiszpańskich rusalek i t. d.

Nad program: 1) Dziennik Pathé, 2) Farsa.

Wkrótce „SYN SZEIKA“ ostatnia kreacja Rudolfa Valentino.

Ogłoszenie.

o przetargu na przebrukowanie ulicy Warszawskiej i założenie nowych chodników na tejże ulicy.

Magistrat m. Łowicza ogłasza przetarg na zniwelowanie i przebrukowanie kamieniem polnym ul. Warszawskiej, przestrzeni około 2192 m² oraz założenie nowych chodników na tejże ulicy o przestrzeni około 550 m².

Magistrat dostarczy na miejsce budowy: kamień polny, kamień na szaber, piasek na podłoże (dla chodników i jezdni) cement, oraz płyty chodnikowe, bortnice i kostkę na wjazdy.

Brakującą ewentualnie zbywającą ilość ziemi dla jezdni i chodników dostarczy, ewentualnie uprzątnie również Magistrat.

W ofertach, które składać należy w terminie do dnia 25 sierpnia 1927 r. podać należy ceny jednostkowe:

1) za ułożenie 1 metra kwadratowego bruku, łącznie z zerwaniem starego, przesortowaniem kamienia, zniwelowaniem jezdni, zaszabrowaniem nowego bruku, polaniem wodą i podwójnym ubiciu.

2) za ułożenie 1 met. kw. chodnika z płyt betonowych łącznie z zerwaniem starego i niwelacją.

3) za ułożenie 1 mtr. bieżącego bortnicy cementowej.

4) za ułożenie 1 mtr. kw. wjazdów z kostki na podłożu z piasku.

Pierwszeństwo do otrzymania robót posiadać będą przedsiębiorcy, którzy zadeklarują najlepsze warunki kredytowe. *Magistrat m. Łowicza.*

Odolczykowi Władysławowi skradziono dowód osobisty wydany przez władzę niemiecką okupacyjną w Łowiczu, wezwanie mobilizacyjne wydane przez P. K. U. w Łowiczu i 180 z. gotówką.

Do sprzedania pół domu

i 50 prętów ziemi.

Mieszkanie dla nabywcy wolne od zaraz.
Zielkówka Nr. 25.

Kowalski Gierszun zgubił patent na sprzedaż powrozów wydany przez Kasę Skarbową w Łowiczu. 3—3

Jelonek Józef z Wollu Łasieckiej zgubił 3 weksle bez daty po 300 zł. podpisane przez Józefa Jelonka. Weksle te niniejszem unieważnia się. 3—1.